

## Rozmowa z Piotrem Roguckim

*Ucz nas cichości.*  
T.S. Eliot *Popielec*

O powrocie do wczesnej twórczości, teatrze, kondycji współczesności, wierze, wewnętrznych żywiołach... O tym, co w sztuce jest najważniejsze, a niedoceniane... O wspólnym podróżowaniu po świecie poetyckich słów opowie Piotr Rogucki.

**Pierwszy okrąg moich pytań związany jest typowo z Pana płytą 95–2003. Chciałbym przede wszystkim zapytać o motywacje: co Pana skłoniło do powrotu do twórczości sprzed niemal 18 lat? Czy właśnie tą płytą chciał Pan uwiecznić, udokumentować swoją wcześniejszą twórczość, by nie pozostała ona bez śladu, zapomnienia? Czy utwory te oczekiwały na pewne formalne, emocjonalne dopełnienie?**

Po pierwsze wiele rzeczy zbiegło się na to, że nagrałem tę płytę. Inicjatywą, która spowodowała, że zacząłem zbierać na ten temat myśli, był pomysł Mariana Wróblewskiego, z którym pracowałem nad pierwszą płytą, i który znał również moje utwory solowe z czasów poezji śpiewanej i doszedł do wniosku, tak sam z siebie zaproponował: *Może byśmy nagrali płytę z twoimi starymi kawałkami, zrobilibyśmy nowe aranże? Niektóre z nich są fajne, mogłyby być ciekawą przygodą.* Tak na początku w ogóle nie przyszło mi to do głowy. Tak naprawdę nie dopuszczałem do siebie tej myśli, że można by te utwory wskrzesić, ale po pewnym czasie zaświtała mi w głowie myśl, że owszem, być może one się nadają do życia, ale warunek jest taki, że będą brzmiały tak, jak ja je postrzegam w tym momencie, czyli jak chciałbym żeby brzmiały w tej chwili. Byłby to pretekst do pokazania rozwoju muzycznego, który nastąpił w mojej głowie od czasów poezji śpiewanej. Dodatkowo chciałem uczcić, sprawić przyjemność fanom, którzy byli ze mną w momencie, kiedy zaczynałem swoją działalność. Największym rozczarowaniem było to, że to oni byli najmniej zachwyceni, bo jednak sporą przypadłością ludzi jest przyzwyczajenie. Myślę, że jakiś procent znalazł się tych, którzy mieli na tyle otwarte umysły, że byli w stanie zidentyfikować po co nagrałem album 95–2003. Ci, do których to było skierowane stwierdzili, że im się to nie podoba. I to było trochę dziwne. Więc ta płyta zawisała w powietrzu. Ludzie, dla których ją nagrałem ją odrzucili. Jeszcze manifestowali to w dosyć nachalny sposób takimi współczesnymi sposobami w kontakcie internetowym. To było dosyć przykre i dziwne. Natomiast ja jestem zadowolony z tej płyty, nie ze wszystkiego. Część tych

utworów uwielbiam i bardzo się cieszę, że powstały, na przykład wersja *Piosenki pisanej nocą* była dla mnie czymś fajnym. Natomiast album pozostaje w tym momencie w zawieszaniu, ponieważ nie znalazł swojego odbiorcy, nie poszła za nim trasa koncertowa i przez to nie został właściwie skonsumowany. To trochę taki „album widmo”, który być może nabierze innego wymiaru dzięki zbliżającej się trasie koncertowej solo, która będzie inna niż wszystkie, bo na tej trasie wracam do grania na gitarze. Jest jeszcze jeden powód dlaczego nagrałem *95–2003*: chciałem szybko pokazać, że *Loki* to nie jest jednorazowy wybryk. Chciałem zaznaczyć, że będę dalej tworzył solo, że to dopiero początek przygody.

**Czego możemy się spodziewać na Pana solowych koncertach? Podejrzewam, że szykuje Pan coś kreatywnego i ponadprzeciętnego.**

Na pewno będzie ładnie. Zadbalem o to, by słuchać także okiem mojej muzyki. Na pewno będzie inaczej niż do tej pory. Też to może być rozczarowanie dla niektórych, ale dla innych może być to fajne. Wracam do gitary. To jest kolejny krok do mojej wolności. Wyleczyłem kontuzjowaną rękę, zaaranżowałem utwory, które na płytach nagrał Marian. Nie wiem, czy tak by zabrzmiały gdybym nagrywał je sam. Raczej nie, ale tak będą brzmiały na koncertach, po mojemu. Ciekawi mnie co z tego wyjdzie. Czekam na niewątpliwą przygodę. Będzie wiolonczela, marimba, bas, instrumenty perkusyjne i będzie moja gitara. Ale na pewno nie będzie poezji śpiewanej. To nie będzie poezja śpiewana, którą uprawiałem przed wejściem w mrok (uśmiech), czyli przed zespołem Coma. To będzie Rock Piotra Roguckiego.

**Słuchając tej płyty, nowych aranżacji i porównując je z wcześniejszymi, zastanawiałam się jak Pan, jako artysta zmienił się od lat 90.? Jaką ma Pan obecną wizję siebie, w porównaniu z tym chłopakiem...**

Chłopaszkiem (uśmiech).

**...występującym na scenach festiwalu poezji śpiewanej?**

Zmieniło się bardzo dużo. Tak naprawdę nie dotykałem świadomości tego, że do tworzenia nie jest mi potrzebne potwierdzenie w postaci na przykład zdobytych nagród, wygranych festiwalu. Ja odczuwałem potrzebę obecności jakiegoś mistrza nad sobą, potrzebę informacji zwrotnej, że idę w dobrym kierunku. Potem, gdy zabrakło autorytetów do naśladowania i nagród do zdobycia, pojawiła się dziura, której nie potrafiłem zapłacić. Na szczęście z czasem po wielu przemyśleniach zjawilo się

przekonanie, że sam sobie mogę być mistrzem, że wyobraźnia, którą posiadam, kreatywność i doświadczenie, wyznaczają cel, którym jest praca sama w sobie, czyli twórczość — to jest wystarczającą determinacją do tego, żeby działać dalej bez wątpliwości i rozterek. Myślę, że to podskórnie gdzieś cały czas we mnie tkwiło — taka świadomość, że pomimo uwikłania w te zgubne schematy „rynku muzycznego”, na zasadzie sprzedaży, jakichś praw marketingowo-konsumpcyjnych — to mimo, że jestem w to uwikłany chciał nie chciał, jednak największą siłą jest moja własna wyobraźnia, chęć do tworzenia i radość z pracy, która nie zawsze przynosi owoce. Nie boję się również zaprzeczać samemu sobie, burzyć tego, co do tej pory zostało skonstruowane i nie po to, żeby coś komuś udowodnić, tylko po to, żeby spróbować stworzyć nową wartość, ponieważ nie wyobrażam sobie, żeby twórczość mogła istnieć bez burzenia schematów, które obowiązują w zakresie działalności jednego artysty, jego myślenia o sztuce. Nie ma możliwości stworzenia czegoś nowego bez zaprzeczenia temu, na czym się stworzyło bezpieczną podstawę. Oczywiście to dosyć niekomfortowe (uśmiech), to spotyka się często z niezrozumieniem albo z brakiem akceptacji. Jednak moim zdaniem warto ryzykować, bo to napędza i stymuluje wolność i powoduje, że nabierasz szacunku do swojej pracy, mimo że czasami nie przyklaskują ci w tym co robisz. Ta płyta jest między innymi takim dowodem kontestacji swojej twórczości. W momencie kiedy osiągnie się jakąś pozycję, jakąś sytuację, która jest komfortowa, czyli dobrze sprzedające się koncerty, pieniążki spływające na konto po trasach koncertowych, to też trudno jest przeciwstawić się tym, którzy sprawili, że mogę czuć się dobrze, czyli fanom na przykład. Mimo to, nie boję się tego. Dochoǳę do wniosku, że nadrzędną wartością nie jest czucie się komfortowo, tylko korzystanie ze swoich umiejętności, swojego talentu dla stworzenia czegoś więcej. Cały czas jestem ciekaw na co mnie stać i cały czas są pomysły, które notabene na pewno zniszczą mnie bezwzględnie (śmiech).

**Po Pana pierwszej solowej płycie, czyli *Lokim*, odniosłam wrażenie, że istnieją w Panu dwa żywioły, nad którymi zastanawiałam się, czy funkcjonują oddzielnie i pokazywane są w Pana solowej twórczości oraz twórczości zespołu Coma, czy jest to jeden charakter, ale potrzebujący innego sposobu wyrazu?**

Tak naprawdę jest znacznie więcej tych żywiołów albo tematów, w których wiem, że będę zdolny się rozwijać i stworzyć z nich jakąś doskonałość, prowadzącą do uprawiania danego kierunku. Myślę, że w taki sposób, w który nie trzeba będzie się wstyǳić, czyli do porównania z jakimś rodzajem mistrzostwem. Tych kierunków

jest znacznie więcej. To nie jest tylko żywioł muzyki wyrażany na różne sposoby poprzez solową twórczość czy twórczość zespołu Coma. To żywioł teatru, jest to żywioł słowa. I na tym poprzestaniemy tak naprawdę. Ale to też żywioł sceniczny, kontaktu z publicznością, czyli jakiegoś wpływu jednorazowego, ulotnego. Myślę jednak, że to można sprowadzić do żywiołu teatru.

**Jeśli chodzi o teatr to później chciałabym do niego nawiązać, bo mam pewną jego interpretację i nie wiem czy Pan się z nią zgodzi. Ale to jeszcze później, ponieważ chciałbym się dowiedzieć...**

Jeśli mógłbym dokończyć ten temat. W pewnym momencie trudno było te rzeczy ogarnąć, najpierw umysłem a potem życiem, które zmuszało mnie do podejmowania pewnych decyzji. Na każdym kroku do tej pory spotykam ludzi, którzy mi mówią: *Kiedy ty się w końcu zdecydujesz co chcesz robić w życiu?* I trudno zrozumieć, że (uśmiech) ja się nie zdecyduję, że moją decyzją jest robienie tego wszystkiego, stworzenie z tych wszystkich dziedzin, o których wspomniałem, osobnej wartości i sztuki. Ponieważ te rzeczy, które do tej pory dokonałem są to tylko elementy składowe tego, na co pracuję w przyszłości. To są moje próby połączenia tych czterech dyscyplin, dziedzin, czyli teatru, muzyki, tekstu i scenicznej kreacji. I myślę, że jestem w stanie w wielu miejscach i na różne sposoby to wyegzekwować. Przykładem tego jest płyta *Loki*, która jest pewnego rodzaju scenariuszem dramatu zawartym w tekstach moich piosenek, i który był w postaci para spektaklu odgrywany na moich koncertach.

W takim razie jednak teraz przejdę do tego teatru. Może to być moja nadinterpretacja. Chętnie wysłucham Pana zdania, bo ono jest tutaj najważniejsze. Czy nie odnosi Pan czasami wrażenia, że koncerty Comy przybierają formę bądź nawiązują do charakteru Teatru Okrucieństwa w myśl koncepcji Artauda? Pan na pewno zna definicję Teatru Okrucieństwa, ale przytoczę ją, by bardziej nakreślić temat: *Teatr Okrucieństwa pragnie odwołać się do widowiska masowego w głębokim przekonaniu, że tłum myśli naprzód zmysłami, i że byłoby absurdem zwracać się wpieryw do jego zrozumienia (...) Pragnie szukać w poruszeniach potężnych mas, potężnych, lecz rzuconych jedna o drugą i wstrząsanych konwulsjami (...) Jedno wspólne miejsce pozbawione przedziałów i barier jakichkolwiek, miejsce, które stanie się samym teatrem akcji. Przywrócone zostanie bezpośrednio porozumienie i komunikacja między widzem a widowiskiem, między aktorem a widzem, ponieważ*

*widz, umieszczony pośrodku akcji, będzie przez akcję otoczony i jakby przesywany.*

Fajne te słowa. Ja czytałem tę książkę trzy albo cztery razy w życiu w pewnym okresie była dla mnie silną stymulacją [Antonin Artaud *Teatr i jego sobowtór*]. Część tych rzeczy wpłynęła bardzo mocno na moje życiowe decyzje, natomiast już teraz rozumiem dlaczego. Nie pamiętałem tej definicji, ale ostatnie moje przemyślenia, dotyczące konsumpcji sztuki współczesnej przez współczesnych są z nią mocno zbieżne. W tym co robi zespół Coma bądź ja osobiście, znajdujemy się obok, czyli jesteśmy jakby źle usytuowani mam wrażenie. Chodzi o to, że to, co my proponujemy, w co wierzymy, w co ja mocno wierzę, czyli oddziaływanie na ludzi poprzez ich emocje, zmysły — czyli tak zwany żywioł dionizyjski — jest zdominowane przez sztukę, która opiera się na pewnym oglądzie i kontemplacji czysto intelektualnej i oschle estetycznej, wyabstrahowanej z emocji i duchowości, czego ja nie potrafię sobie wyobrazić, działając z moim charakterem, moimi potrzebami i moim żywiołem życia. Współczesne trendy krytyczne, mam wrażenie, zdominowały nie tylko sposób postrzegania sztuki jako takiej, ale wpłynęły również na sposób tworzenia jej. Ci, którzy zdają sobie sprawę z tego, jakie są trendy w współczesnej krytyce sztuki, zaczęli tworzyć pod dyktando tej krytyki, tworząc sztukę godną oglądu estetycznego, pozbawioną emocjonalności i duchowości, zatem płaszczyzny, która odnosi słuchacza, widza do czegoś ważniejszego, co stoi poza tą sztuką i co w mojej sztuce znajduje się zawsze, co na ten czas, jednak stało się niemodne, o czym się nie mówi: to, że sztuka może być transporterem, przejściem, drogą do poznania rzeczywistości duchowej, wyższej. Nie mówię religijnej, nie używam takiego zwrotu, aczkolwiek można by to zamieścić również na takiej płaszczyźnie. Rozumiem religię jako bardzo szeroko pojętą dyscyplinę myślenia, w charakterze ontologii. Mam na myśli duchowość, filozofię życia, istotę bytu, coś od czego współczesna sztuka stara się odrywać poprzez działania bardzo sugestywnej współczesnej krytyki, media współczesne mają bardzo dużą siłę i szerokie pole oddziaływania. Obawiam się, że za wieloma współczesnymi konstrukcjami artystycznymi i ich chłodną analizą nie stoi nic poza zdeformowanym żywiołem apollinijskim wykręconym na usługi ery konsumpcjonizmu. Ja nie jestem w stanie tego zaakceptować, ponieważ zaburza to koncepcję wehikułu, którym dla mnie jest sztuka — wehikułu do odnalezienia czegoś większego.

**Czy Pan podobnie jak Artaud i Witkacy chce poruszać ludzkie serca, sumienia i umysły?**

Tu nie chodzi o mnie. Ja tworząc chcę być niewidoczny. To nie jest Piotr Rogucki, to jest zawsze jakaś kreacja: czy na potrzeby zespołu Coma, czy na potrzeby solowej pracy. To jest zawsze jakaś postać. Natomiast determinuje mnie pewna filozofia, w którą głęboko wierzę, że nie sposób zamknąć się na treści, które odwołują nas do innych ważniejszych treści. I że poprzez to, czasem nieudolnie, ale moja działalność artystyczna pokazuje tylko drogę do tego, co jest zawsze ciekawsze — do środka odbiorcy. Bo tam jest tak naprawdę cały wszechświat. Dlatego moja sztuka raczej opiera się na zadawaniu pytań niż udzielaniu odpowiedzi i faktycznie poruszaniu emocji. Tak samo w kilku spektaklach oddziałuje teatr Krystiana Lupy, muzyka Góreckiego, nie wspominając o klasykach jak Słowacki, który wielkim poetą jednak był to jest stanie zawładnąć moim umysłem, potem emocjonalnością aż w końcu duchowością. Wiem, że są to tematy dosyć niemodne: duchowość, religijność, filozofia... że tak naprawdę o tym się nie dyskutuje (śmiech). Jakoś śmierdzi współczesnym krytykom taka literatura. Ale nie potrafię się od tego oderwać i sądzę, że to, co tutaj się dzieje na Ziemi jest elementem działań zakrojonych na szerszą skalę, i że jeżeli ktoś na siłę próbuje się oderwać od tego, że jest częścią wszechświata, w jakimkolwiek znaczeniu: religijnym, filozoficznym czy ideologicznym, to traci istotę poczucia swojej wspaniałości, doniosłości i wielkości jako człowiek, który został na chwileczkę obdarzony możliwością istnienia. Schodzenie do poglądu czysto estetycznego powoduje deprecjonowanie wartości i możliwości samego istnienia i współistnienia ze wszechświatem. To są bardzo głębokie myśli. Oczywiście częściowo one się gubią w tym co robię, bo nie wszystko co robię jest determinowane takimi głębokimi mechanizmami. Natomiast gdzieś pod skórą tego dzieła funkcjonuje takie moje zrozumienie i przekonanie sztuki i sposobu jej funkcjonowania. A ten fragment z Artauda poprosiłbym na papierze (śmiech).

**Dla Adama Ważyka chimerą był komunizm.**

Tak, i to był stół z pięcioma nogami.

**Zastanawiam się co dla Pana współcześnie jest chimerą? Niecelowo wybrał Pan akurat ten fragment *Poematu dla dorosłych*.**

Powiem szczerze, że ten wybór był nie do końca świadomy. Ja byłem dosyć młody wtedy, ale później zacząłem sobie zdawać sprawę z tego, co niesie ze sobą ten poemat, jakim on jest tak naprawdę przyznaniem się, próbą okupienia swoich win.

**Mam wrażenie, że za pomocą tworzonych przez Pana form słów, poprzez poruszanie się na przestrzeni różnych tropów stylistycznych, próbuje Pan stworzyć swój własny świat, jakby kompletnie oderwany od tej beznadziejnie ludzkiej rzeczywistości. Pan próbuje stworzyć własną drogę, która byłaby pozbawiona... nie wiem jak to określić...**

Smutku, codzienności, tak? Bo tak to właśnie wygląda. Ale ja jednak używam materiałów, z których skonstruowana jest nasza rzeczywistość. Przynajmniej tak ostatnio rozwinął się mój obecny styl, który mam wrażenie posiadam ostatecznie, tworząc teksty na album *Loki – wizja dźwięku*. Ostatecznie tak będzie wyglądała moja twórczość dalej, jeśli chodzi o teksty. Z elementów, które składają się na naszą codzienność, czyli: bruku, kotletów mielonych, pelargonii w oknie i rozdziawionej paszczy miasta można stworzyć drogę do pięknego nieśmiertelnego świata. To nie jest świat chorej wyobraźni, tylko to jest świat tak naprawdę pełni życia — życia świadomego tego, że mimo uwarunkowań, które nosi ze sobą funkcjonowanie w obskurnym mieście, nieszczęśliwej cywilizacji, niezbyt spokojnego i szczęśliwego kraju, nie ogranicza mnie tylko do tego, żeby konsumować codzienność w sposób wulgarny i wcale nie zmusza mnie do tego, żebym myślał o życiu tak jak wielu Polaków. Ja chyba mechanicznie narzekam na współczesność, to jest chyba zakorzenione w moich genach. Ale ja znajduję wolność i ucieczkę od tej rzeczywistości w swoich tekstach i zapraszam do znalezienia podobnej drogi tych, którzy mają klucze, żeby potwierdzić te po-koje i poświęcić trochę czasu, żeby te teksty potraktować tak, jak te teksty powinno się traktować, z życzliwością, a nie powierzchownie i agresywnie tak, jak się traktuje wrogów. Te teksty są dla przyjaciół proszę przez to rozumieć, że nie dla wszystkich.

**Mam wrażenie, że zaprasza Pan do tego świata ludzi, którzy mogą zagościć w nim, ale w zaciszu domowym, gdzie mogą się skupić nad tymi tekstami i rzeczywiście nad nimi pomyśleć. Zaś koncerty Comy, oczywiście są po to, by w jakimś stopniu zastanowić się nad tym tekstem, ale przede wszystkim przychodzimy na Wasze koncerty po to, aby doznać od Was tej energii...**

Tak, tak. Na koncertach Comy, czyli na bezpośrednim spotkaniu z publicznością nie dominuje poezja śpiewana, dlatego że jest to raczej poezja ruchu i dźwięku, tak bym to nazwał. Na scenie wykorzystujemy inne elementy oddziaływania. Oczywiście nie każdy koncert jest udany, ale zawsze staramy się, by człowiek po naszym koncercie wyszedł naładowany energią, siłą, wiarą w to, że jest dobrze. Ja tak się czułem po obejrzeniu filmu *Podziemny krąg*, w którym bohaterowie od początku filmu naparziali się między sobą, odreagowywali złą energię. Jednak istotą w tym filmie było dla mnie to, że tak mogą się czuć — że są wolni. Stworzyć choć na chwilę potencjalną możliwość wolności — kompletnej, totalnej. I to jest dla mnie również, na innym poziomie, odniesienie do rzeczywistości duchowej, globalnej tak naprawdę, czyli do rzeczywistości wszechświata. Jest i tekst a w nim jest wolność, którą słuchacz może poczuć w domu, nie na koncercie, na którym na pewno nie może zagłębić się w słowa. Wszystko jest skonstruowane tak, by na tych dwóch poziomach, jeszcze na trzecim — poziomie melodii, by wszystko funkcjonowało zacie. To są dwa dla mnie najważniejsze poziomy: poziom oddziaływania bezpośredniego i poziom tekstu, który schodzi do głów garstki z tych, którzy tego potrzebują. Bardzo rzadko mam okazję na ten temat porozmawiać. Zdarzyło mi się to raptem kilka razy w życiu, że ktoś znalazł ten mechanizm. Dlatego bardzo cenne są takie rozmowy, bo utwierdzają mnie w tym, że nie zwariowałem (śmiech), i że działałem w pełni świadomie.

**Gdzie Pan poszukuje ciszy, ukojenia? Bo niewątpliwie w Pana tekstach wyrażony jest niedostatek tych stanów.**

Tak... Mam tę przyjemność, że umiem odnaleźć ciszę. Zostałem obarczony charakterem dosyć dynamicznym... po mamie (śmiech). Rzucam sobie na głowę mnóstwo zadań, które zajmują mi bardzo dużo czasu. Niekiedy są to zadania ponad moje siły, ale mam to szczęście, że zdarzają się w moim życiu momenty, kiedy znajduję spokój, kiedy w stu procentach jestem przekonany o tym, że jestem w dobrym miejscu, o dobrej godzinie. Jest to wrażenie bezcenne, które jednak się zdarza. Napędza mnie myśl cudza, napędza mnie książka, filozofia, napędzają mnie mechanizmy ogólne, które są rozpoznawalne przez innych ludzi, a które rządzą podskórnymi prawami na świecie. I świadomość tego, że wszystko zgadza się we wszechświecie w najdrobniejszych szczegółach daje mi siłę i spokój. A takiego codziennego spokoju staram się szukać wszędzie: wyjeżdżam na wakacje, szukam wystawy, gdzie układają się moje myśli we wzory obrazów twórców. Czasami chodzę też do kościoła. Tak naprawdę szu-



kam tam ciszy, rodzaju uspokojenia, które jest zbudowane wielkością, kontemplacją miejsca, to rodzaj medytacji w duchu zachodniego chrześcijaństwa.

**Właśnie nie wiedziałam czy mogę poruszyć z Panem ten temat — temat wiary?**

Możemy porozmawiać, ja już zresztą zacząłem ten temat.

**Czy jest Pan „świadomym katolikiem”, niepoddającym się tym wszystkim dogmatom? Odczuwa się w Pana tekstach wielką wiarę w Boga, ale z drugiej strony...**

Boga pojętego przeze mnie samego tak naprawdę. Kościół katolicki to jest instytucja oparta o system, który uporządkował pewne schematy wiary dla ludzi, którzy nie potrzebują za bardzo zagłębiać się w swoje myśli, a tym bardziej w myśli innych. Ustaliła pewniki i dane, niepodlegające dyskusji, zbiory zasad, w które wierzą bezrefleksyjnie niektórzy chrześcijanie, przez co czują się bezpiecznie. Dlatego religia jest tak bardzo konserwatywna — każda. Jest jednak grupa ludzi, którzy są w stanie w mechanizmie religii odkryć coś pozytywnego i dynamicznego ale odrębnego od niezmiennych skostniałych reguł. Nie w mechanizmie sterującym masami, czyli w administracji i jej schematów postępowania, ale głębiej u źródeł wiary, tam gdzie religia powstała. Przeczuwam, że tak widzi Kościół nowy papież. Ja mam wrażenie, że jestem w grupie ludzi, którzy torują swoją własną drogę przez religię, w konieczności przez religię katolicką, ponieważ w tej religii zostałem wychowany i do niej mam dostęp. Poza tym to ona ukształtowała kulturę, w której się wychowuję, i z której czerpię natchnienie. Drogę przez myśl ontologiczną kształtują ludzie, których spotkałem na swojej drodze. Jednym z nich jest Mistrz Eckhart — średnio-wieczny jezuita, który za swoje poglądy został spalony na stosie a na jego poglądach później opierała się filozofia wielu innych znanych myślicieli, jak na przykład Hegla, który pomimo tego, że był protestantem odkrył mi bardzo piękną koncepcję zależności między absolutem a człowiekiem. Chyba najbliższy mojemu sercu gdy mowa o duchowości nie tyle znienawidzony, co raczej ignorowany przez chrześcijan René Girard w swoim socjologiczno-filozoficznym połączeniu i wyjaśnieniu mitów religijnych i greckich w książce pod tytułem *Kozioł ofiarny*. Myślę, że to, co on zrobił dla religii chrześcijańskiej nie zrobił żaden papież (śmiech). Natomiast jest to na tyle innowacyjna teoria, tak naprawdę fantastyczna, nie do końca poparta faktami, ale mnie przekonuje i pobudza. Ja szukam własnej drogi istnienia, ślady tej drogi można znaleźć w moich tekstach i myślę, że jestem na takim etapie, że się z wieloma kwestiami uporałem. Bardzo dobrze jest mi z moją religijnością, z moją duchowością.

**Jeśli chodzi o tę drogę... Chciałabym zacytować fragment wiersza Wojaczka *W śmiertelnej potrzebie: Więc w śmiertelnej potrzebie nie wiedząc już, gdzie się zwrócić, / Wymyśliłem Wojaczka i to właśnie jest mój współlnik. Czy jest Pan dla siebie tego typu współlnikiem, poszukującym własnej drogi...***

Ja do tego etapu nie doszedłem tak naprawdę. Nie wymyśliłem Roguckiego. Ale myślałem, że jestem blisko. To bardzo piękne. Możliwe jest, że niedługo spotkam się z Roguckim, takim kumplem, z którym będę mógł dokonać rzeczy niemożliwych. To byłoby piękne. Tylko że ja go nie wymyślę — ja go stworzę. On na pewno powoli powstaje. To ciekawe rzeczywiście, bardzo fajne zdanie. Ale natomiast jak wiadomo ten mechanizm, który informuje o tym, żeby funkcjonować jako artysta, trzeba potwierdzać swoją twórczość i obecność w oczach albo umysłach innych. Definicja twojej sztuki powstaje dopiero wtedy, kiedy zostanie zaaranżowana przez interpretację odbiorców. Dlatego bardzo cenne są dla mnie tego typu spotkania jak to dzisiejsze, bo wiem, że to, co robię nie wisi w próżni. Tak jak mówiłem: współczesna kultura koncentruje się na tym, co jest na wierzchu. Natomiast krytyka literacka albo krytyka muzyczna nie istnieje. W szerokim dostępie, mainstreamowym dostępie, krytyka sztuki nie istnieje. Jest tylko „recenzenstwo”. Na tym to się opiera i na tym się kończy tak naprawdę. Bo krytyka jest współtworzeniem pewnych nurtów, współodpowiedzialnością za pewne artystyczne działania i przynosi ze sobą współ zaangażowanie. Natomiast „recenzenstwo” może pozwolić sobie na wszystko, nie bierze odpowiedzialności za słowa, konsumuje i rozmnaża się jak nowotwór, używa środków mediów brukowych, miernota stroi się i raduje zyskiem. Wiadomo, że to jest przypadłością ery konsumpcjonizmu, że mają rację ci, którzy najgłośniej krzyczą, ja jednak nie zamierzam przystępować do grupy tych, którzy krzyczą. Nie tędy moja droga prowadzi. Im głośniej będę krzyczał, tym bardziej będę zacierał swoje ślady, czyli ślady tekstów. Takie spotkanie jak dziś jest dla mnie największą nagrodą za to, że nie wyklócam się o moje treści. To jest także ryzyko, które ja podejmuję, ponieważ pracuję w rozrywce.

**Oj nie, proszę tak nie mówić!**

Nie wstydzę się tego, wykorzystuję rozrywkę jako źródło transportu danych, gdybym pisał tomiki wierszy do nikogo by nie dotarły, a poprzez szeroki dostęp, który zapewnia rozrywkowy charakter mojej pracy uzyskuję kontakt z liczną publicznością.

ścią, zawsze wśród nich znajdzie się ktoś kogo chciałem odszukać. Cieszę się, bo mam jeszcze dużo do powiedzenia. Mogę się w tajemnicy przyznać, że stworzyłem w ciągu ostatniego roku, jak na ten moment „dzieło życia” (śmiech), z którego jestem ogromnie dumny, z którego prawdopodobnie będę dumny aż do momentu wydania, bo następnie posypie się grad nieoczekiwanych opinii na ten temat. Zawsze fani są w stanie mnie zaskoczyć, mimo że znamy się już nie od pewnego czasu, to zawsze mnie zaskakują. Najlepszym przykładem jest ostatnia płyta angielska, którą wydaliśmy, która miała być prezentem i radością dla fanów, a okazało się być kompletnie odwrotnie... Ale to nie ważne (uśmiech).

**Mam wrażenie, że Panowie za bardzo się przejmujecie krytyką.**

Nie, nie przejmujemy się. Potrzebujemy jednak również stymulacji pozytywnej, nieustanne niezadowolenie i roszczenia otoczenia sprawiają, że się od niego odwracam. I jest mi przykro kiedy to dziecko, które się wychowuje na własnej piersi wyrasta przeciwko mnie (śmiech), to rzeczywiście trochę boli. I tak było w przypadku tego albumu i jego odbioru. Zatem odciąłem się, już nie czytam opinii.

**Dobrze, Panie Piotrze, przejdźmy jednak do głębszych treści, dla mnie najważniejszych.**

Ok. (uśmiech)

**Chodzi mi o nadmiar myśli. Czy czuje Pan niekiedy natłok, przerost myśli twórczych, z którymi nie może Pan sobie poradzić...**

Okiełznać.

**Tak. Myśli te Pana przerastają. Zasiadając do pisania tekstu, chcąc tyle emocji i myśli zawrzeć w tym tekście, odczuwa Pan pewien deficyt słów? Zacytuję Artauda: *Słowa nie chcą i nie mogą wypowiedzieć wszystkiego i że z natury swojej, powstrzymują i porażają myśl, zamiast pozwalać jej na rozwój, czy ten rozwój ułatwić. (...) Człowiek pozostawiony jest z nieznośnymi zapasami słów i ich znaczeń.***

Tak. To mi się zdarza, ale nie tylko w przypadku słów tak naprawdę. U mnie w przypadku każdej kreacji... To co jest w mojej głowie wykracza poza możliwość realizacji tego w rzeczywistości. Nauczyłem się już, pewnie w każdej dyscyplinie życia, nauczyłem się już minimalizować oczekiwania względem tego co robię. w przypadku słów... Chodzi o to, że nie sposób, używając pewnych środków stwo-

rzyć ideał tego, co się wymyśliło. Aczkolwiek można do tego ideału dążyć i takie zabiegi zawsze czynię. I mogę dodać, iż poprzez to właśnie panuje u mnie taki charakter globalnej hipertrofii. W samej formie, którą ja prezentuję jest rodzaj poszukiwania. I idea stylistyki, zmiana charakteru, czy tekstu, czy piosenki, czy melodii, próba nadrobienia formą tej treści, która się w tym wszystkim zawiera. Czasami jestem postrzegany, że nie wiem dokąd zmierzam, tworząc raz tu, raz tam albo raz w taki sposób, raz w taki. To celowe i świadome, to jest mój manifest, taką sztukę uprawiam. Tylko poprzez poszukiwanie na różnych płaszczyznach elementów tego, co jest najważniejsze dla stworzenia całości, uzyskuję spokój (śmiech). I wyobrażenie spójności wbrew pozorom. Dla niektórych jest to niezrozumiałe, bo taki utwór na przykład piętnastominutowy, utwór składający się z różnych części jest dla niektórych dowodem na brak decyzji. Natomiast dla mnie jest to źródło optymalnego charakteru wypowiedzi. Dlatego działam w różnych dziedzinach, żeby stamtąd czerpać inspirację i czerpać najciekawsze rzeczy, które później mogę przedstawić na swój sposób w innych dziedzinach. Zakres moich chęci był zawsze większy niż to, co niosą ze sobą potencjalne możliwości realizacji. Za pomocą randomicznie wybranych symboli staram się odwzorować rzeczywistość, którą wymyśliłem. To tak jakbyś przeglądała Internet w celu stworzenia notatki, posiłkując się wszystkim co wyskoczy na stronie by poprzeć swoją tezę, ja tak tworzę swoje dzieła. Nie każdy do tych symboli ma dostęp. Ale wykonując pewną pracę i traktując słowa jako przyjaciół, przekształcając je na swoją własną rzeczywistość rozszerzoną, można się ze mną spotkać.

**Zdaje Pan sobie sprawę z tego, że Pana teksty, w ogóle piosenki Comy przybierają inne znaczenie, inne życie w naszych umysłach.**

Tak. To jest oczywiste. Taka jest droga tekstu. Dlatego tak jak powiedziałem na początku naszej rozmowy, że po to zadaję pytania abyśmy wspólnie na nie odpowiadali. Dla mnie jest to tak cenne... Ja nie jestem omnibusem i nie jestem posiadaczem niezgłębionej wiedzy tajemnej, którą chcę ludziom przekazać w taki, a nie inny sposób. Ja jestem podróżnikiem i żeby podróżować pełniej to najlepiej podróżować wspólnie, w zaprzyjaźnionym gronie. Potem usiąść i opowiedzieć rzeczy, z których wszyscy by zdali sobie sprawę. Tak samo jest z tekstem. Tekst jest podróżą. Najlepiej podróżuje się wspólnie. Cieszę się jeśli ktoś mi opowiada o czym ten tekst jest z jego punktu widzenia, bo dzięki temu ta podróż staje się pełniejsza. To Masłowska powiedziała, że tekst jest mądrzejszy od jego twórcy. Ładnie to powiedziała, bo ten tekst ewoluuje. I nie jest brednią, że pewne rzeczy tworzy się pod wpływem na-

tchnienia. Nie jest brednią, że jako piszący czy tworzący melodię jestem tylko katalizatorem pewnych treści, które spływają przeze mnie po prostu. To predyspozycja żeby łączyć... To nie jest wywyższanie się, to jest sposób łączenia pewnych odległych elementów, które dzięki wyobraźni, zapisane w niedoskonałej formie tekstu uzyskują inne życie, tworzą równoległą całość. To jest dopiero przygoda.

**Wracając do tego, co Pan powiedział o piętnastominutowych utworach... Powiem o swoim doświadczeniu tych utworów. Nawet nie tych piętnastominutowych, nawet mogą być dwuminutowe, trzyminutowe... Mam wrażenie, że ta muzyka, czy to Comy, czy w Pana twórczości solowej – ona dopełnia słowa. Bo jakby źródło emocji nie tylko płynie z Pana słów, ale z niezwyklej emocjonalności muzyki, która dopełnia słowa. One nabierają większego znaczenia dzięki tej muzyce.**

Tak, ona jest nośnikiem konkretnej informacji. Ona ma sugerować trochę jak te słowa powinny być odczytywane. To jest rodzaj interpretacji tekstu. Może czasami ona nie jest zbyt udana, wiadomo, że my całe życie się uczymy. Ale mam wrażenie, że w niektórych fragmentach ona jest wręcz doskonała. Bardzo ważny jest sposób przekazywania treści względem samej treści. Powraca kwestia łączenia dziedzin, teatr i słowo, muzyka i teatr. Wracając do kwestii piosenki, inaczej konstruuje ja sam swoje wiersze, a inaczej tworzę materię utworu, bo determinowana jest zupełnie innymi środkami dostępu.

**Wiersz a piosenka... Mówiąc o wierszu ma pan na myśli piosenkę, ale bez muzyki, czyli sam Pana tekst.**

Tak, tekst. Po prostu tekst. To tekst, któremu niedostępne są środki przekazu piosenki, dostępu piosenki. Wygląda zupełnie inaczej, konstruowany jest zupełnie inaczej, za pomocą innych środków. Już sam w sobie musi zawierać elementy muzyki bez wsparcia z zewnątrz, poprzez rytm i eufonię, ale bez użycia instrumentów. Zawiadnąć wyobraźnią widza. Natomiast piosenka czasami ma za dużo, ma nadmiar: instrumenty, muzyka. Tutaj problemem jest utrzymać to wszystko tak, żeby działało smacznie. Nie zawsze się udaje, ale nawet coraz lepiej się udaje.

**Jeszcze wracając, bo tak troszeczkę skaczemy po tematach. W ogóle idziemy niezgodnie z moim planem (śmiej). Ale to chyba dobrze.**

To twoja decyzja.

**Powiedział Pan, że między innymi może Pan znaleźć ciszę w sztuce, obrazach. Tak się zastanawiałam w jaki sposób sztuka Wojtka Domagalskiego na Pana oddziałuje, czym się charakteryzuje, że Pan nawiązuje do jego twórczości?**

Nie wiem. Ja się czuję kompletnie z nią... Ja ją kompletnie rozumiem. Rozumiem wszystko co on tworzy. To chyba jakieś... duchowe powiązanie (uśmiech) z jego pracą. To taka czysta umiejętność odnajdywania jego fantastycznych, dowcipnych, mądrych i wrażliwych myśli w tym co on robi. Mam kilka jego obrazów na ścianie. Niektórzy widzą tam dziecięce bazgroły, a ja widzę w nich piękno myśli wrażliwego człowieka, który wiedząc, że nie zawsze spotka się ze zrozumieniem, a mimo to dzieli się tą swoją myślą. On ma piękną umiejętność porządkowania swoich myśli w bardzo oszczędny sposób, używając technik skromnych, ale to jest piękna umiejętność. Mimo tych skromnych technik, dostęp do tego, co przedstawia w swoich pracach jest bardzo szeroki. Dostęp pewnej rzeczywistości. Tylko on stymuluje pewne obszary wyobraźni. Ja jego interpretację potrafię sobie dopowiedzieć. I to jest piękne. Uwielbiam go. Uwielbiam jego poczucie humoru, jego sposób rozmawiania ze mną i mówienia. Nie jesteśmy wielkimi przyjaciółmi tak naprawdę. Raz na jakiś czas mamy okazję się spotkać, napić herbaty. Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi od serca, czy dobrymi znajomymi nawet. Ale mam wrażenie, że jestem z nim bratem duchowym, z którym mam porozumienie poza pewnymi schematami. I to jest fajne. Taka duchowa przyjaźń. To znaczy na poziomie sztuki. Choć malarstwo to jest odrębna dyscyplina. W sumie każda sztuka jest pokrewna i dotyka tych samych tematów.

**Teraz ponownie powrócimy do teatru. Na ostatnich koncertach Comy odniosłam takie wrażenie, że chyba ponownie zagościła na scenie Pana taka cielesna ekspresja.**

Tak, bardzo słuszne spostrzeżenie.

**Czy to jest świadectwo Pana tęsknoty za teatrem?**

To jest świadectwo pewnych zmian, które przeszedł zespół, i które przeszedłem również ja. To świadectwo bardziej świadomego powrotu do form teatralnych. Ponieważ zespół Coma nabudował wokół siebie pewnego rodzaju opinie, oczekiwanie i treści, które ja w pewien sposób staram się zburzyć. Niektórzy zaczęli postrzegać zespół Coma jako pięciu gości o konkretnych nazwiskach, oczekując od nich konkretnych rzeczy na scenie. To zaczęło mi przeszkadzać, bo już przestaliśmy być nośnikami uniwersalnej treści. Dlatego pomalowaliśmy twarze, co nam służy jako ele-

ment unicestwienia osobowości, żeby stać się bardziej transparentnym na scenie i móc jakąś energię przekazywać niezależnie od swojej własnej osoby. A gesty, taniec, który uprawiam na scenie ma zadanie zdystansować. To taka próba walki. Zdystansowanie widza i mnie samego od tekstu i jego wykonania od właśnie zbytnej emocjonalności zawartej w niektórych, pierwszych, utworach zespołu. Czyli próba stworzenia takiej bezpiecznej przestrzeni oglądu, coś jak pas startowy dla samolotu zanim wzbijesz się w powietrze. To próba okiełznania siebie samego, swojej techniki. Jest to też prowokacja pewnego rodzaju. Chcę sprawdzić na ile to, co ja robię na scenie ma wpływ na postrzeganie tego, co mamy do powiedzenia. Stworzyć jakąś nową formę. A poza tym mam wrażenie, że zespół jest w trakcie jakiegoś przekształcania się. I ja chyba próbując robić tego typu działania, takie na własną rękę, niezaplanowane, badam teren po prostu i przestrzeń, w którą to może zmierzać. Przyznam szczerze, że chcę w najbliższej przyszłości związać mocniej naszą działalność i moją działalność z teatrem. Robić to w sposób bardziej wyraźny. Nie wiem z jakim odbiorcą to się spotka, to nie ma teraz większego znaczenia, ale chyba wypróbuję taką przestrzeń dla siebie po prostu.

**To będzie taki Pana osobisty teatr czy będziemy mogli iść na przykład do Teatru Nowego w Łodzi i zobaczyć Pana w jakimś przedstawieniu?**

Tego do końca nie wiem. Wiem jaką chciałbym by to przyjęło formę. Mógłbym pracować w teatrze z moimi pomysłami, ale równie dobrze na scenie klubowej. Jeżeli miałby to być jakiś teatr to jedynie TR, który mnie wychował jeżeli chodzi o sposób myślenia o scenie. No i tak szukam swojej przestrzeni, sprawdzam również na co stać widzów. A też próbuję nauczyć ich pewnej wolności, bo taki taniec na scenie — pozbywam się kompleksów, albo jakichś ograniczeń. To nie było takie proste zdecydować się na to, by w taki wolny i swobodny sposób tańczyć na scenie. Jeszcze wykonując ruchy, które wykonywałem tańcząc jako nastolatek sam sobie w pokoju do swojej ulubionej muzyki. Napędzanie ludzi tego rodzaju właśnie wolnością, możecie zrobić wszystko co chcecie w tym danym momencie. To są takie aspekty tego tańca (uśmiech), które notabene są poważne i nieprzypadkowe. I fajnie, że na ten temat chciałaś rozmawiać. Ciekawe... (uśmiech)

**Czy przez ten między innymi taniec próbuje Pan się dystansować do tekstów...?**

Tak, ponieważ niektóre z nich nie są już takie jakie chciałbym by były.

**Właśnie. I to jest moje kolejne pytanie: czy tak nieładnie mówiąc niektóre utwory, które grane są na koncertach Comy już wyprały się z Pana emocji?**

Tak...

**One są grane, bo ludzie ich oczekują na koncercie?**

One są grane... Tak... Jeżeli chodzi o teksty... Tak, część z nich jest taka, której bym nie napisał. Mogłem je napisać, mając lat dziewiętnaście, dwadzieścia, dwadzieścia jeden. Natomiast teraz bym ich tak nie napisał. Ale wybierałem pewne tematy, które były dla mnie ważne i które nadal są uniwersalne. Emocje, które ze sobą niosą nie są dla mnie już moimi emocjami. Dlatego staram się robić przestrzeń, ponieważ tekst jest dla mnie mocno związany z piosenką staram się znaleźć tę przestrzeń dystansu między mną a tekstem, którego to dystansu wcześniej nie było. Robię to by tekst mógł być jako obiektywne dzieło, które powstało w jakimś tam czasie, ale którego energia związana z piosenką nadal w stanie jest poruszać ludzi. Ale one nie są grane tylko dlatego, że się utarło grać owe piosenki, gramy je dlatego, że niosą ze sobą potencjał energetyczny. Niestety, ja nie jestem w stanie śpiewać *Leszka Żukowskiego* z tymi samymi emocjami, kiedy on powstał. To już jest nieaktualne. Ja nie przeżywam już takich rzeczy. Muszę stworzyć tę przestrzeń, która pozwoli mi go po prostu przedstawić, ale w sposób, który nie ujmuje jego wartości obiektywnej, który nadal jest w stanie poruszyć słuchaczy. To na poziomie tekstu. Ale tak jak mówię, by przedstawić pewną energetyczność piosenką, ja muszę uwierzyć w to co śpiewam. Więc znalazłem sobie sposób na to, że nadal w to wierzę. Nie jest to taki emocjonalny sposób jak kiedyś, ale nadal jest realny. Nowe teksty mają na mnie świeży wpływ, jestem jednością z nimi.

**Śpiewa Pan o mieście, które karmi się słabością swoich mieszkańców.**

To Łódź.

**Dokładnie. Mam przed oczami to nasze miasto, jego smutnych mieszkańców na tle równie smutnych, odrapanych kamienic.**

Ale te budynki żyją tymi ludźmi. Mam wrażenie, że się nimi karmią (śmiech).

**Czym jest Łódź dla Pana? Dlaczego Pan tutaj został, przecież mógłby Pan przeprowadzić się. To jest jakiś sentyment, inspiracja...?**

Nie, nie wiem...



### **Bo niewątpliwie widać pewne sygnały w Pana utworach.**

Tak, bardzo dużo. *Loki* tak naprawdę, cała płyta jest o Łodzi. Ja byłem świeżo po przeprowadzeniu się z Widzewa do Centrum. Zamieszkałem w kamienicy. To było dla mnie bardzo ciekawe i dramatyczne zarazem doświadczenie. Nadal jest. Czasem nie cierpię tego miejsca (śmiech). Mam na myśli dźwięki, dźwięki notabene opisane na tej płycie. I w każdych okolicznościach, w których się znajduję staram się poddać jakimś inspiracjom. Wykorzystuję dane miejsce do tworzenia tej jakiejś rzeczywistości. Myślę, że tak samo *Loki* jest taki, jaki jest... taki łódzki niechcący: biedny rockman z biednego miasta o wybujałej wyobraźni i energii, która nigdzie nie pasuje. Ale nie wiem dlaczego tutaj zostaję. Nie mam pojęcia. Nie lubię tego miasta. Nic mnie tu nie trzyma (śmiech). To prawda. Ale czuję się tu bezpiecznie. Może dlatego, że tutaj nic nie trzeba nikomu udowadniać? Nikt cię nie egzaminuje. Jak sobie pogadam z gościem na parkingu, który mówi mi, że mi samochodu popilnuje, to ja się czuję lepiej, niż żebym chodził po Warszawie i musiał stroić się spacerując wokół Złotych Tarasów (śmiech) szkoda energii. To miasto jest takie jak ja, że tak naprawdę nie ma czym zaimponować, chociaż ma potencjał. Albo inne porównanie kto je pozna albo się w nim zakocha albo je znienawidzi, tak samo jak ze mną (śmiech).

### **Czyli to jest kwestia przyzwyczajenia?**

A może...? Nie, nie. Ja myślę, że mógłbym w każdej chwili wyprowadzić się z tego miasta do na przykład Nowego Jorku. Ale raczej myślałbym o innym kraju niż mieście. I jeżeli miałbym taką potencjalną możliwość i taka okazja by się zdarzyła: przeprowadzić się do Nowego Jorku — zrobiłbym to w krótkiej chwili... W dwa dni (śmiech).

### **Bardzo krótko jak na taką decyzję.**

No, działałem impulsywnie.

### **Po mamie.**

Po mamie, tak (uśmiech).

### **Często, przynajmniej ostatnio, podkreśla Pan w wywiadach to, że Coma przynajmniej w Polsce osiągnęła wszystko.**

Tak, wszystko to co założyliśmy. Niektórzy źle to rozumieją: że jesteśmy zarozumiali, że jesteśmy megalomanami.

### **Ja nie chcę rozmawiać na temat takich powierzchownych opinii...**

Ale w każdej sekwencji twojej wypowiedzi szukają takiego haczyka, dzięki któremu będą mogli cię pograżyć, bo to teraz jest na topie. Taki mętlik Onetu: złapiemy cię na to, że... Kowalczyk kończy karierę, nie? To się stało: kończy karierę w tym sezonie (śmiej). To taki głupi sposób traktowania ludzi. Nie ma poważnej rozmowy. Przy najmniej rzadko. Osiągnęliśmy naprawdę wszystko co zamierzaliśmy osiągnąć, może dlatego, że mamy nie wygórowane oczekiwania, ale tak naprawdę myślę, że jesteśmy w pozycji zespołu, któremu by niejeden mógłby pozazdrościć, chyba. Mamy wielu fanów, cały czas przychodzą na koncerty, gramy w każdym klubie, w którym chcieliśmy zagrać, liczą się z nami, czasem cenią. I mamy taki okres, kiedy zastanawiam się co dalej, brakuje stymulacji — przyznaję się do tego szczerze. Ja nie lubię odgrzewać kotletów, nie lubię odcinać kuponów od byłej sławy, więc przewiduję duże zmiany dla zespołu. Jeżeli nie uda się tak zwana kariera zagraniczna... Chociaż dlaczego miałyby się nie udać? Nasze oczekiwania wobec zagranicy też są nieduże. Moje oczekiwania są takie by grać koncerty. Więc to na pewno będzie dużą motywacją. Zagraliśmy już kilka i to zmieniło zupełnie sposób postrzegania rzeczywistości dla mnie i chłopaków. Dodało nam dużej energii i wiary w siebie. Mimo że te koncerty były grane dla sześćdziesięciu, trzydziestu, czterdziestu i piętnastu osób — to nie miało znaczenia. Uwierzyliśmy w to, co naprawdę stworzyło ten zespół, czyli chęć tworzenia i dzielenia się siłą która płynie ze wspólnego przeżywania muzyki.

**Kiedy przeczytałam w jednym z wywiadów, że Coma osiągnęła wszystko to trochę się wystraszyłam. Z jednej strony pomyślałam, że świetnie — jesteście spełnionymi ludźmi, jednak to spełnienie ma dwa aspekty: szczęście spowodowane osiągnięciem wytyczonych celów, zaś z drugiej zagrożenie dla dalszego rozwoju.**

Jest. Kompletnie zagrożenie. Trzeba wiedzieć kiedy ze sceny zejść, prawda? Zastanawiam się nad tym czy nie zaprzestać działalności, kiedy pewne rzeczy nam nie wyjdą za granicą. Ja nie chcę do końca życia jeździć po tych klubach i dogorywać powoli tak, jak wiele polskich zespołów rockowych. Ja mam inne rzeczy do roboty, które mnie... Ja oczywiście jestem odpowiedzialny za zespół. I dużą grupę ludzi, która może egzystować i żyć normalnie. I rzesza wiernych fanów. Jest jeszcze parę pomysłów do zrealizowania.

### **Na gruncie polskim?**

Tak, na gruncie polskim. Na przykład ten następny, o którym mówiłem – „dzieło życia” – połączenie Comy z moim bardzo prywatnym akcentem. No i zobaczymy. Ja mam nadzieję, że nam się uda pokoncertować za granicą. To by przedłużyło na pewno działalność zespołu. Mam na myśli taką aktywną działalność, żywotną, bo tak naprawdę mogę grać aż do śmierci ale...

### **Nie wiem czy byłby Pan szczęśliwy...**

No więc nie byłbym. Tak jak powiedziałem: twórczość polega na negowaniu bezpiecznej płaszczyzny własnego dzieła. Cóż za wspaniałą negacją byłoby zakończenie działalności zespołu Coma (śmiech). Byłaby to wspaniała negacja. Natomiast jeszcze nie jesteśmy na tej drodze.

### **Pan jest za młodym artystą, żeby teraz stanąć w miejscu.**

Nie no, oczywiście. To, że zakończyłbym potencjalnie działalność w zespole Coma to nie oznacza, że stanąłbym w miejscu. Przeciwnie, musiałbym szukać innego ujścia dla swojej wyobraźni.

### **Chyba ma Pan szczęście, że posiada Pan tyle pragnień, tyle emocji w Panu drzemie.**

No... Z jednej strony jest to szczęście, z drugiej jest to przekleństwo. Bo czasami trudno jest mi z tym poradzić sobie jak tyle rzeczy do głowy przychodzi naraz (śmiech). Ale ja nie narzekam. Nauczyłem się z tym żyć. No i fajnie mi się żyje. Naprawdę. Prowadzę ciekawe życie. Fajnie, że mi się udało... żyć (śmiech).

Z Piotrem Roguckim rozmawiała Joanna Brzezińska

25 marca 2013 r.

